

Redakcja Literacka

329

Dnia 9. IV. 69
Godz. 17³⁰ - 17⁴⁵

[Handwritten signature]

Autor: Zdzisław Pruss ; Jerzy Sulima-Kamiński

[Faint stamp]
M-5

9. IV 69 *[Handwritten initials]*

„KASKADER”

/ opowieści z dreszczykiem /

Narrator: - Ten numer mieliśmy rozegrać według ustalonego schematu: peron dworca głównego - i jak zwykle - pociąg ekspresowy. Co prawda, pora nie była najszcześniejsza. Ewentualne spóźnienie pociągu narażało nas na prace w niekorzystnym świetle. Ale liczyłem na neony, których było tu mnóstwo - no i na punktualne przybycie pociągu.

/zapowiedź nadjeżdżającego pociągu przez dworcowy megafon./

Narrator: - Stałem w odpowiednim miejscu, rozpiąłem palto i rozluźniłem krawat. Spokojnie wyglądałem nadchodzącego ekspresu - jak większość podróżnych znajdujących się na peronie.

/efekt nadjeżdżającego pociągu./

Narrator: - No i wtedy właśnie, facet rzucił się pod pociąg...

/podniecone głosy, szamotanina, pociąg zatrzymuje się/

Narrator: - Leciak mi przez ręce, a ważył swoje i tak go trzymałem bo nie mogłem się przedostać do najbliższej kawki, tak nas ludzie otoczyli kołem i robiło się coraz ciaśniej i ciaśniej...

/ gwar ludzki /

Narrator: -W końcu jednak odzyskał głos:

Kaskader: - To pan.... mnie...? Dziękuję... przepraszam...

Narrator: - Drobiazg. Jak się pan czuje?

Kaskader: - Dobrze... teraz już dobrze... Ten mój cholerny błędnik... A pan? Czy panu nic się nie stało? Jak ja się panu odwdzięczę... Adres! Chociaż adres nich mi pan da.

Narrator: - Spokojnie, spokojnie...niech pan tam sobie usiądzie, a ja już sobie pójdę... muszę się przebrać. Nie mogę

tak, pan rozumie, z oberwanymi guzikami...

Kaskader: - Ależ proszę pana! Niech pan poczeka...

/Narrator odchodzi - kroki na pogłosie/

Narrator: - Odchodząc, żegnany dziekczynnymi spojrzeniami tłumu. Ludzie torowali mi drogę, a rodzicie, trzymając swoje dzieci wysoko nad głowami, tłumaczyli im wielkość mojego wspaniałego czynu...

/wyciszenie efektu dworca. Przejście akustyczne do następnej sceny./

Narrator: - Już tego samego wieczoru spotkaliśmy się w umówionym miejscu.

Kaskader: - No i co?

Narrator: - Fajnie było...

Kaskader: - Tak... fajnie było...

Narrator: - Czy ty wiesz, stary? Do samego hotelu szli za mną... A ta z recepcji myślała nawet, że ktoś na festiwal przyjechał. A kiedy się o wszystkim dowiedziała, zaraz mi tu, na miejscu, guziki przyszyła. I mówiła że poda do gazety... A tobie jak poszło?

Kaskader: - Odsiedziałem swoje na ławce i przyszedłem. No i przyszywam sobie guziki...

Narrator: - Ty wiesz! Ty to coraz lepiej robisz.

Kaskader: - Przyszywam?

Narrator: - Nie, skaczesz. Dzisiaj to ja nawet myślałem, że naprawdę dostałem tego swojego ataku... Aż mnie strach zdjął. No, naprawdę, ja bym nigdy tak, na przykład, nie umiał. Nikt by chyba tak nie zrobił. Masz u mnie dużą wódkę.

Kaskader: - Oczywiście, tylko takiej spodziewałem się nagrody. Nie innej...

Narrator: - Trochę cierpliwości, powoli wyjdziemy na swoje.

Kaskader: - Czy nie zbyt powoli? Trzy lata pracy, i raptem te dwa zegarki "Błonie" i cztery nagrody po pół pattyka... Śmiechu warte - bo tych wazonów nie liczę.

Narrator: - Dlaczego nie? Kryształ jest w cenie. Zresztą daje Ci ~~to~~ ^{ci} ~~bie~~ wszystko, co otrzymuję. Taka była umowa i nie masz się na co skarżyć. Ja nic z tego nie chcę. No, wyjąwszy oczywiście dyplomów, zdjęć w gazetach, wycinków i wzmianek I że mnie czasami do hotelu odprowadzają. Coś mi się przecież należy, coś muszę z tego mieć.

Kaskader: - Złote góry mi obiecywałeś: życie ludzkie, najwyższa wartość, za uratowanie życia, ludzie ostatnią złotówkę z pończochy wyciągną. Państwo nagrody ufunduje, zaszczytami obdzieli. Spowszednieliśmy, bracie, poznali się na nas. Mówiłeś: jeden numer w miesiącu - i w porządku. A tu człowiek i cztery razy na miesiąc kęb nadstawia żebyś ty sobie mógł wkleić do albumu te dwie idiotyczne wzmianki. A moje długi? Kto zapłaci moje długi, pytam?

Narrator: - Byłeś w gorszej sytuacji, nic nie miałeś. Żadnych szans. A teraz je masz.

Kaskader: - Mnie się już sprzykrzyło. To dla mnie żaden interes. A poza tym, ryzyko coraz większe. Wychodzisz z formy. No, przyznaj sam: dziś ledwie, ledwie, mnie wyłapałeś?

Narrator: - Bzdura. Nigdy nie byłem w lepszej formie niż dzisiaj. Znowu zebrało ci się na tkliwość...

Kaskader: - Słuchaj... A jak ja bym tak po prostu... odszedł? Odrobiłem, co miałem do odrobienia. Jestem wolny.

Narrator: - Miałbyś odwagę...? *...mógłbyś...*

- Kaskader: - Dlaczego nie? Trzy lata ryzykuję, odwagi mi nie brak. Nie będziesz chyba aż takim szuja...
- Narrator: - No, nie trzeba być aż zaraz szuja, żeby szepnąć słówko komuś, komu by należało.... Znowu niepotrzebnie wywlekasz na wierzch te twoje stare, paskudne, historie..
- Kaskader: - No to trzymasz mnie w szachu...Dziwię się, że w ogóle wyciągasz mnie spod kół...
- Narrator: - Przecież ja ci, człowieku, źle nie życzę! To ty wracasz ciągle to tamtej sprawy. Niejeden chciałby mieć takie ciekawe życie jak ty. Wylegujesz się do dwunastej, listy obecności nie musisz podpisywać, dzielę się z tobą wszystkim jak z bratem... Czy ty naprawdę nie odczuwasz żadnej przyjemności kiedy numer się udaje? Któż inny robił by to tak czysto jak my? A ludzie! A fotoreporterzy! A milicja! Podziękowania, pochwały, wdzięczność, rozgłos. A rano, jak do kiosku po gazetę: będzie czy nie będzie? A przeważnie jest. Ludzie człowieka na ulicy poznają, kłaniają się. Jesteś kimś!
- Kaskader: - Dobra, dobra! kimś... Ty może tak, taka twoja rola. Ale ja?
- Narrator: - Epizody też są ważne. Zresztą co ja mówię, epizod. Jesteś autentycznym, choć bezimiennym bohaterem. Wszędzie istnieje podział ról.
- Kaskader: - Sekundkę... O ile sobie przypominam, kiedyś zagrałeś obydwie role...
- Narrator: - Byłem zmuszony, ty mnie do tego zmusiłeś. Nie chciałeś tego zrobić, trudno. W końcu ci to wybaczyłem.
- Kaskader: - Zgoda. ⁺tylko nie wiesz, czy i ja ci to wybaczyłem.
- Narrator: - O co właściwie chodzi? Co?
- Kaskader: - Takie podpalenie internatu... Brzydka, paskudna

rzecz. Fatalna, wprost...

Narrator: - Tyle gadania... a przecież nikt się nawet nie poparzył. Wszystkich w porę ostrzegłem... I pożar ugasiiliśmy. Nie ma o czym mówić.

Kaskader: - Ale zdążyło się spalić za sto tysięcy. I ty o tym dobrze wiesz. Nawet odcinka z tej afery do swojej "Złotej Księgi" nie wkleiłeś. Co...?

Narrator: - Do czego zmierzasz?

Kaskader: - Do remisu. Po prostu mam wszystkiego wyżej uszu i chcę odejść. Mimo wszystko chcę odejść, rozumiesz ty?

Narrator : - Nie możesz mnie tak samego zostawić... No nie możesz... Ja muszę ludziom pomagać, ja bez tego nie mogę, zrozum mnie...

Kaskader: - Jakim ludziom? Mnie wyciągasz!

Narrator: - Przecież to nie ma znaczenia... Człowiek ratuje człowieka, taki jest efekt. A jak ja mogę inaczej? Skąd ja mam wiedzieć kto gdzie i kiedy pod jaki tramwaj wpadnie, z którego mostu skoczy, na jaki tor się rzuci? Ja muszę pomagać losowi, ja mam organiczną potrzebę. O r g a n i c z n ą!

Kaskader: - Teraz zaczyna mi się rozjaśniać....

Narrator: - /gwałtownie/ No widzisz, widzisz! Zaczynasz rozumieć.. To nie cyrk! To nie sport, ani bussines, to jest o wiele, wiele więcej! Ty wiesz co to jest...!

Kaskader: - Tak... teraz to już wiem...

Narrator: - Mam pomysł! Wspaniały pomysł! Ty już jesteś zmęczony, to moja wina. Ale tym razem naprawdę uratujemy człowieka! Małego, bezradnego. Dziecko, małą dziewczynkę... Będzie się topić! Skoczysz po nią, ale i ty zaczniesz tonąć...

Kaskader: - Pływam doskonale.

Narrator: - Ja wiem, ja wiem. Ale będziesz się topił, żeby wszyscy widzieli. Wtedy ja, rozumiesz, wtedy ja - skoczę, ja, osobiście... I wyratuję! Ty wiesz, co to będzie za numer...

Kaskader: - Tak, wyobrażam sobie...

Narrator: - Siadaj! Więc tak, uważaj: trzeba punkt po punkcie... Oczywiście, dziewczynka sama do wody nie wpadnie, zatem ja będę musiał... /wyciszenie /

/ Przejście akustyczne do następnej sceny /
Plener miejski.

Narrator: - Dokładnie opracowaliśmy cały numer. Bez większej emocji chodziłem po bulwarze i wypatrywałem stosownej sytuacji. Wreszcie zjawiała się jakaś samotna, mała dziewczynka i zaczęła rzucać kamyczki do wody. Wtedy wyjąłem z kieszeni "Świerdzczyka" i podszedłem do niej. Ale ona, zamiast oglądać obrazki, spojrzała mi w oczy i spytała kół która godzina. Uniosłem rękę - naprawdę tylko po to by spojrzeć

X na zegarek... No i akurat wtedy, gdy podnosiłem tę rękę do zegarka - wtedy ktoś nagle skoczył na mnie z tyłu - i powalił na ziemię... To był on, mój wspólnik, ~~ten~~ ^{mój} kaskader... A ja tym razem, naprawdę, naprawdę tym razem, nie chciałem tej małej nic złego zrobić - panie doktorze...

/ muzyka /

-----000-----